ROK XXXI. We Lwowie, dnia 15. czerwca 1924. Nr. 12.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata za drugie półrocze r. 1924: dwa złote
W innych krajach 3 złote.
W Ameryce 1 dolar.
Numer pojedynczy: 10 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 5 groszy od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Myśl przewodnia historji i cel ostateczny, wytknięty jej przez Boga. — Jezus Chrystus w obcowaniu z przyrodą i ludźmi. (Dokończenie). — Proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny. — Około sekty Hodura. — Krytyka katolicka a liberalna. (Ciąg dalszy). — Kronika kościelna. — Nowe książki. — Z belletrystyki. — Wiadomości diecezjalne. — Odpowiedzi redakcji. — Rekolekcje. — Ogłoszenia.

Myśl przewodnia historji
i cel ostateczny, wytknięty jej przez Boga. [1]

Czy można stwierdzić w historji jakieś wyższe, nadziemskie kierownictwo, jakąś ideę, wywierającą wpływ widoczny na bieg wydarzeń i na losy narodów, jakiś cel, wskazany im przez opatrzność? Jest to zagadnienie, które nie da się rozstrzygnąć w sposób, usuwający stanowczo wszelką wątpliwość. Zależy to bowiem od przekonań filozoficznych, od poglądu na świat, jaki przyswoił sobie myśliciel, czy zechce uznać działanie jakichś czynników nadziemskich w historji, czyli też woli wszystko w niej spowadzać do przyczyn naturalnych. Nawet wobec faktów, uważanych przez innych za niewątpliwie cudowne, można zachować się sceptycznie: można ich prawdziwości zaprzeczać, albo też twierdzić, że nauka nie zdoła ich wyjaśnić dlatego tylko, iż nie znamy wszystkich sił przyrody. Żadne zaś dowodzenie obrońców wiary nie daje z natury rzeczy pewności matematycznej, a z drugiej strony nie brak też faktów bardzo licznych, które zdają się przemawiać za tezą niedowiarstwa, jak: trudności nieprzezwyciężone, które udaremniają najlepsze nieraz zamiary, jak straszne katastrofy, spadające od czasu do czasu na lepszą część ludzkości, jak tryumfy wrogów chrześcijaństwa. Nieraz ślepy przypadek zdaje się rozstrzygać sprawy najważniejsze, albo potęga rozkiełzanych żywiołów. Są w dziejach świata zagadki niemożliwe do rozwiązania, ale są też szeregi wydarzeń, które przekonywają ludzi wierzących, że nim rządzi Bóg.

Już w przyrodzonych warunkach życia ziemskiego objawia się rozumna celowość, której twórcą nie jest człowiek sam: jest on wyposażony ogromnym zasobem zdolności rozwojowych i potrafi przystosować się doskonale do środowiska, w którem mu żyć wypadnie, a z drugiej strony przyroda nastręcza mu tak żyźne pole do pracy i do zdobywania potrzebnych mu do życia środków. Świadczy to o mądrości i dobroci Bożej, a Jego sprawiedliwość objawia się już w urządzeniu świata przez to, że każdy może — w znacznej przynajmniej mierze — zgotować sobie los, na jaki zasłużył: działając zgodnie z prawem moralnem, człowiek rozwija i potęguje swe siły żywotne, cielesne i duchowe, osłabia je zaś i niszczy, gdy przeciw temu prawu wykracza, bo porządek moralny nie jest wytworem samowoli, lecz odpowiada istocie człowieka; cnota wykształca charakter silny i dzielny — grzech rodzi się z gnuśności, z nie umiarkowanej żądzy używania, z dążenia do celów naturze przeciwnych. Szczęśliwy więc rozwój każdej jednostki zależy od posłuszeństwa prawu moralnemu, równie jak i dobro całej ludzkości. Trwałą pomyślność społeczeństwa poręczają panujące w niem cnoty sprawiedliwości i miłości, rozkłada zaś je i niszczy egoizm, chciwość, bezprawie, uchodzące bezkarnie.

Te same czynniki występują na jaw także w historji i działają w niej celowo, — chociaż w wielu wypadkach nie osiągają w pełnej mierze celu, do którego zdążają. Siły bowiem, pracujące zgodnie z prawem moralnem, osiągają ten skutek, że ludzkość, — pomimo rozbicia narodów i ciągłego naporu dążeń niszczycielskich — czyni przecież postępy w ważnych dziedzinach życia i zbliża się powoli do swego idealnego celu ostatecznego, którym może być tylko, jeżeli Bóg kieruje rzeczywiście ludzkością, wzniesienie się jej na najwyższy możliwy dla niej stopień kultury idealnej. Dlaczego? Bóg bowiem każdemu stworzeniu wyznacza drogę życia, którą ono ma iść, przez jego własności istotne i przez stosunki, w które je wstawia. Każde jestestwo ma zrealizować swoją ideę, t. zn., rozwinąć jaknajzupełniej i w czyn wprowadzić to, co tkwi w jego uzdolnieniu. Tak i zadanie ludzkości jest jej wskazane przez samą naturę: ma ona rozwijać należycie swe siły, używając dobrze środków rozporządzalnych, a dążąc do dóbr, które są dla niej potrzebne i stosowne. Cel więc historji mieści się w pojęciu człowieka. To, co tkwi w tegoż istocie, ma wcielić się w czyn w historji.

Ponieważ zaś posiadanie sił duchowych odróżnia człowieka od innych stworzeń świata widzialnego i jest podstawą jego godności ludzkiej, dlatego główne zadanie historji będzie stanowił zapewne rozwój należyty życia duchowego, a kierunek, w którym ma iść ten rozwój, wskazany jest przez idee prawdy, dobra i piękna. Ukochać te idee, obudzić miłość ku nim w bliźnich, a przez to założyć królestwo prawdziwej kultury, królestwo rozumu i ducha, które ma być zarazem królestwem prawdziwej wolności i szlachetnej ludzkości, — to jest zadaniem historycznem człowieka, które tak pięknie określił Krasiński w swym „Psalmie miłości“:

„Wylać ducha na miljony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół

[1]) Por. X. Sawickiego „Geschichtsphilosophie“, 2-te Aufl. 1922, stron 306.

Iść przez drugich podnoszenie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów: szlachetnienie".

Zadanie więc historji nie różni się w istocie swojej od zadania każdego człowieka, lecz ona ma je spełnić w większych rozmiarach i urzeczywistnić ideał w sposób doskonalszy. Jednostka może tylko część uzdolnień właściwych istocie ludzkiej rozwinąć, cała zaś ludzkość może rozwinąć wszystkie. Jednostka odbija w sobie ideę człowieka odpowiednio do swej indywidualności i dlatego jednostronnie, cała zaś ludzkość może i powinna wyczerpać całą treść tej idei w przebiegu dziejów: „Celem ludzkości może być tylko urzeczywistnienie idei, którą ona ma wykonać, w sposób wszechstronny i we wszystkich postaciach, w których forma skończona może skojarzyć się z ideą. [1])

Jednostka może dalej pracować tylko w pewnej dziedzinie ograniczonej, a i tam osiąga tylko wyniki skromne. Inaczej ma się rzecz ze wspólnem działaniem całej ludzkości: tu są zastąpione wszystkie talenty, tu potęgują się siły, gdy się połączą do wspólnych wysiłków, a jeżeli jedno pokolenie wykona tylko część pewnej pracy potrzebnej, mogą ją podjąć i prowadzić dalej pokolenia późniejsze. Zadaniem więc historji jest: ideał kultury doprowadzić we wszystkich dziedzinach życia w postępowym rozwoju do doskonałości.

Ponieważ jednak ideał nie może być nigdy urzeczywistniony doskonale, więc ludzkość może tylko stopniowo zbliżać się do niego w swoim pochodzie dziejowym. Każdy naród, każde pokolenie odgrywa tu rolę mniej lub więcej ważną, a chociaż niejeden zdaje się spełniać tylko dzieło zniszczenia, to przecież pokazuje się później, że Opatrzność umie i że złego dobre wyprowadzać następstwa. Dążąc do ideału, dąży ludzkość do Boga, który jest źródłem wszelkiej prawdy, dobra i piękna i przed Nim każdy naród zda sprawę z tego, co zdziałał i odda Mu chwałę należną. Wtenczas zadanie historji będzie spełnione i wtenczas dopiero wszyscy będą mogli ocenić sprawiedliwie zasługi i przewinienia każdego pokolenia i każdej jednostki. P.

Jezus Chrystus w obcowaniu z przyrodą i ludźmi.

(Dokończenie).

Cóż n. p. powiada o bogaczach i ubogich? Czy wszystkich bogaczy co do jednego potępia, a wszystkich ubogich za świętych poczytuje? Bynajmniej, po obu stronach widzi dobrych i złych, złych potępia, dobrych chwali.

Ów bogacz, u którego drzwi leżał ubogi Łazarz (Łuk. 16, 20), albo ten, co się troszczył, jakby tu pomieścić zbiory obfite (Łuk, 12, 16), znajdują potępienie; ale jakże inaczej zapatruje się Jezus na owego pana domu i ojca prawdziwie bogatego, a przytem ludzkiego, którego najemnicy obfitują w chleba dostatek (Łuk. 15, 17), lub na człowieka, rozdającego sługom talenta, a wiernych z nich i pracowitych nad powinność wynagradzającego (Mt. 25, 14) — wreszcie na człowieka-króla, darowującego dług dziesięciu tysięcy talentów słudze swemu (Mt. 18, 27). Zacheusz, wyższy celnik i sam bogaty, nie otrzymuje rozkazu, by się wyrzekł wszystkich bogactw (Łuk. 19, 1). Bogatym był Nikodem (Jan 19, 39), bogatym Łazarz, brat Marii i Marty, obaj mimo to przyjaciele Jezusa (Łuk. 10, 38).

Pośród ubogich chętnie przebywał Jezus. Kochał ich i nazywał swoimi braćmi (Mt. 25, 40) i błogosławionymi (Mt. 5. 3), a Łazarza na łonie Abrahamowem umieścił (Łuk. 10, 22). Ten sam jednak Jezus znał różne sługi leniwe i złe i pijanice (Łuk. 19, 22, Mt. 24, 49), robotników niesfornych i szemrzących przeciw swemu chlebodawcy, których oczy złośliwe, iż pan ich był dobrym (Mt. 20, 1 n). Tak samo człowiek złośliwy, co nasiał kąkolu do pszenicy (Mt. 19, 24), rozbójntcy gwałtowni i okrutni, co napadli podróżnika na drodze do Jerycha (Łuk. 10, 30), sługa niemiłosierny i srogi, co dusił swego kolegę z powodu długu (Mt. 18, 18), chciwi i krwiożerczy oracze, co i sługi i syna gospodarza zabili (Mt. 21, 33) — widocznie z pośród ubogich pochodzą.

Dalszą cechą obcowania Jezusa z ludźmi, to Jego bezinteresowność. Czegożto nie mógłby sobie zdobyć Zbawiciel tu na ziemi? Leżały przed Nim do dyspozycji wszystkie dobra doczesne, chwała u ludu i zaszczyty, wszak ten lud tyle razy chciał Go swym królem obwołać (Jan 6, 15). A cóż Jezus? Jakie miał zyski i czego dorobił się na swym nauczycielskim urzędzie lub co Mu przyniosły Jego cuda i tysiączne przezeń dokonane uzdrowienia? Nic, ani skiby ziemi nie nabył za to, ani domku nie miał, gdzieby swą głowę mógł skłonić i wypocząć po trudach.

Pieniędzy nawet tyle nie posiadał, aby mógł uiścić mały podatek na świątynię (Mt. 17, 26). Chciał żyć ubogo i ubogo umrzeć, aby dać przykład najdoskonalszego ubóstwa. Dlatego tak chętnie przestawał z ubogimi i ludźmi prostymi, od których nie mógł się nic spodziewać.

Bogaczów nie wykluczał, ale ich nie szukał, a gdy im dobrze czynił, nic od nich, prócz podzięki, nie brał. Wyższym był ponad wszelkie nawet rodzinne związki i pociechy. Miasto rodzinne i krewni prawie jakby Mu byli nieznani. Tak samo nie chciał Jezus, jako ulubieniec narodu, jako prorok podług upodobań ludu lub należący do partji, nadających ton w narodzie, być kołysanym na falach życzliwości i podziwu ludu: „Tedy Jezus, poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę" (Jan 6, 15)

On nie był Mesjaszem podług pragnień ówczesnych żydów, owszem, był zgorszeniem dla ich zmysłowych oczu (Łuk 7, 23), biczem dla ich narodowej pychy, bezwzględnym sędzią ich obyczajów. „Nie podobał się sobie" (Rzym. 15, 3), w niczem nie szukał swego tylko zadowolenia czy zysku. Nie żądał nic od człowieka, szukał tylko samego człowieka, nie dla siebie, lecz dla Boga i dla niego samego.

W obcowaniu Jezusa z ludźmi przebija na każdym Jego kroku ofiarność i dobroczynność. Dobroć ta Jego ma znamię powszechności. Choć na niedostępnych przebywa wyżynach, choć sam wyższy nad czysto ludzkie i ziemskie troski i potrzeby, jednak gdy idzie o ludzką dolę, tak ludzki i współczujący, tak odgadujący wszystkie ludzkie ciała i duszy potrzeby i bóle — żadna potrzeba nie jest Mu obojętną, nawet prośbę o chleb codzienny wstawia do swej modlitwy. „Żal Mu ludu", że głodny — wzrusza się litością nad wdową i matką z Naim, osieroconą przez śmierć syna, płacze nad grobem przyjaciela i nad ojczystem miastem, z powodu grożącej mu zagłady; nie wyklucza nikogo od swej czynnej miłości, przyjaciół i nieprzyjaciół, Żydów i pogan: „Przyjdźcie do mnie wszyscy" woła; leczy wszystkie choroby duszy i ciała. Aby pomóc i pocieszyć, wlewa cudotwórczą moc we wszystko — w słowa swoje, w rękę (Mt. 8, 31), nawet ślinę (Jan 9, 6), kraj szaty swej (Mt. 9, 20) i dlatego „wszystka rzesza pragnęła się Go dotknąć, albowiem moc wychodziła od Niego i uzdrawiała wszystkich" (Łuk. 6, 19). Ta dobroczynność stała się Jego nieustanną i wyczerpującą pracą. Dniem i nocą zastać Go było można przy dziele czynienia dobrze ludziom i uszczęśliwiania ich. Aby tę swoją błogosławioną działalność rozszerzyć na wszystkich ludzi i po wszystkie

[1]) W. v. Humboldt, Ueber die Aufgabe des Geschichtsschreibers. Abhandlungen der Kgl. Akademie der Wissenschaften zu Berlin. Berlin 1822. Str. 321 (cyt. przez Sawickiego l. c. str. 213).

czasy, powołuje do życia instytucję Kościoła, by to Jego dzieło miłości czynnej i skutecznej, dalej po wszystkie wieki, pośród wszystkich narodów świata prowadziła.

Te dobre uczynki spełnia Zbawiciel nietylko z wytrwałością i bez znużenia, ale z łatwością, pogodą umysłu i radością, nawet wśród okoliczności ciężkich i przykrych. Nie zraża Go ani przewrotność ludzka, ani tępość umysłów, ani świadomość, że praca Jego będzie w pewnych wypadkach bezowocną. Choć wiedział, że Go Judasz zdradzi — jakże łaskawym jest dla niego do ostatka.

Dobroci swej nie uzależnia od ludzkiej dobroci i wdzięczności. Wszak w Korozain i Betsaidzie więcej niż gdzieindziej cudów czyni, chociaż te miasta tak niegodnemi okazały się tylu łask im wyświadczonych (Mt. 11, 21).

„Umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował" (Jan. 13, 1) i dlatego wyzuwa się dla wszystkich ze wszystkiego, co miał i co Mu się, jako Synowi Bożemu, należało, t. j. z chwały swej, wyniszczywszy się do ostatka i „stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej" (Filip. 2, 8). Nietylko przelał wszelką krew za nas, nietylko przecierpiał wszystkie za nas katusze na duszy i ciele — ale chcąc przedłużyć swoją ofiarną dobroczynność po wsze czasy, że wszystkimi i z każdym z nas z osobna w osobistym pozostawać dobroczynnym kontakcie, ustanawia Najśw. Sakrament Ołtarza.

Tej bezgranicznej dobroci Jezusa i ofiarności towarzyszyła w Jego obcowaniu z ludźmi niepojęta serdeczność i uprzejmość, prostota i łatwość. Nie był to żaden sztywny prawodawca, suchy nauczyciel, jednostronny człowiek zawodu. Jakże różnym On jest od wszystkich innych myślicieli religijnych i fundatorów religji, którzy tylko dla mystów, t. j. najbliższych wtajemniczonych przeznaczali tajemnice swojej mądrości i doskonałości, jak różny od przedstawicieli swej ojczystej religji — Faryzeuszów i uczonych w Piśmie — co nietylko gardzili „goimami" t. j. nie-żydami, ale co własny swój lud nieumiejętny traktowali *am-haarez*, jako motłoch przyziemny i podły. Jakże różnym od tych wszystkich jest Jezus, który modlił się: „Wyznawam Tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je malutkim" (Mt. 11, 25). „Nauczał jawnie... a w skrytości nic nie mówił" (Jan. 18, 20). Przyszedł dla wszystkich, wszystkich zbawić, wszystkich nauczyć prawdy, tak samo apostołów swoich wysyła do wszystkich ludzi, aby „szli na cały świat i nauczali wszystkie narody". Najwznioślejsze zasady wyraża mową jasną i prostą, mową dziecka tak, że każdy może Go nietylko słyszeć, ale i rozumieć. Prawdy i nauki Boże, oczyszczone od ludzkich dodatków i faryzejskiej mądrości, jakie podaje ludowi w formie dla każdego przystępnej, zachwycają umysły tego ludu spragnionego nieskalanej prawdy, dlatego też cisną się doń rzesze, a nawet słudzy kapłańscy i faryzejscy wyznają zdumieni: „Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek" (Jan. 7, 46).

A przecież On, którego nauka tak przewyższała naukę najmędrszych filozofów, był zdolnym odczuć troski i kłopoty i słabostki otaczających Go ludzi, jakby pod każdym względem był jednym z nich. A przecież obcował z nieokrzesanym ludem galilejskim i okazywał mu swe współczucie, pracował równocześnie nad planem o wiele dalej sięgającym, niżliby się śnić mogło jakiemuś największemu prawodawcy i mężowi stanu. Któryż nadto z tych wszystkich myślicieli, pracujących nad swymi wielkimi planami w otoczeniu ludzi niezdolnych i prostych, pozwoliłby sobie na ciągłe z ich strony przerywanie lub zechciał co chwila zniżać się do marnych ich codziennych kłopotów? A tymczasem Jezus znajduje czas na wszystko, nawet na najdrobniejsze zajęcia, zwłaszcza gdy idzie o dobro potrzebujących, o chwałę Ojca Niebieskiego. Postępuje sobie wówczas tak, jak gdyby nie miał nic innego do czynienia, bez pospiechu, bez zniecierpliwienia oddany całkowicie sprawie, która mu leży na sercu. Nie jest to jakiś nauczyciel i dobroczyńca, którego działalność ma charakter tylko ogólnego jakiegoś miłosierdzia z oddali, ale który nie dotyka się rany schorzałej jednostki. Jezus zbliża się do jednostki, która Go potrzebuje, idzie sam do niej, dostrzega i przewiduje wszystkie jej potrzeby i z największą dokładnością zajmuje się niemi.

Mamy w Ewangelji przykłady, illustrujące tę Jego litość dla jednostek i całkowite oddanie się ich potrzebom. Gdy n. p. przeprawił się raz w łodzi na drugi brzeg jeziora Genezaret i zgromadziła się koło Niego wielka rzesza, szukająca u Niego pociechy i pomocy, zjawia się przed nim Jair i prosi, by ratował mu umierającą córeczkę (Mk. 5, 21 n.). Jezus wstaje i opuszcza rzeszę.

W drodze do domu arcybożnika, kobieta, cierpiąca krwotok od lat dwunastu, idzie za Nim w tłumie i dotknąwszy się z wiarą szaty Jego, zostaje wyleczoną.

Jezus, który się dowiedział w tej chwili, co zaszło, a nie chciał, żeby kobieta odeszła od Niego tylko z materjalnem dobrodziejstwem, chcąc i wiarę jej rozgłosić i obdarzyć ją wyższem duchowem błogosławieństwem, odwrócił się i z litością pełną miłości dla skromnej kobiety, na pół zawstydzonej tem, co uczyniła, wydobył z niej wyznanie otrzymanego dobrodziejstwa. Ten akt publicznego wyznania skłania Go, by jej udzielić pełnego błogosławieństwa, z którem ją odsyła. Tymczasem łatwo wyobrazić sobie, z jaką trudnością przyszło Jairowi powściągnąć niecierpliwość z powodu zwłoki, którą spowodowała ta przerwa.

Gdy Chrystusa po raz pierwszy wzywano, córka Jaira była już umierającą, a minuty musiały mu się wydać godzinami między wysłaniem poselstwa do Jezusa, a Jego przybyciem Obawy jego wydają się też usprawiedliwione, bo rzeczywiście córka w tym czasie umarła. Chrystus wiedział, że wskrzesi dziecię do życia i że smutek ojca zamieni się w radość. Jednak litość Jego dla Jaira była tak wielką, że nie chciał go dłużej pozostawiać w rozpaczy i obracając się, wyrzekł słowa pociechy: „Nie bój się, wierz tylko!"

Gdy zbliżali się do domu, głos najętych płaczek musiał obudzić na nowo rozpacz ojca i dlatego, chcąc znowu pocieszyć go, Jezus mówi: „Dzieweczka nie umarła, ale śpi". Oddala teraz Jezus płaczki i wszystkich zgromadzonych w domu żałoby, powodowany znowu troskliwością o dziewczę, które zmarło. Miało wrócić z tajemniczej krainy i rzeczą naturalną było, że za pierwszym powrotem do życia wszystko to, co wokoło niej się działo, wydałoby się jej dziwnem i strasznem. Miłościwą troską Jezusa było, by otwarłszy znowu oczy, zobaczyła koło siebie ojca i matkę, których tak dobrze znała. Dlatego to obce twarze i niesympatyczne zawodowych płaczek i różnych ciekawych ludzi oddala Chrystus i nie pozwala nikomu wejść z sobą prócz ojca, matki i trzech wybranych uczniów. Ale nie dosyć na tem; gdy cud już został dokonany, a dzieweczka powróciła do życia, Chrystus okazał rozumną troskliwość o nią, polecając, by jej dano coś do jedzenia. Myśl prosta, a jednak nigdyby nie przyszła do głowy rodzicom, opanowanym wzruszeniem na widok dziecka, przywróconego do życia. Nic nadto łatwiej nie przywróciłoby jej skojarzeń myślowych z życiem przeszłem, nic tak stanowczo również nie przekonałoby jej rodziców o rzeczywistości jej z martwych wskrzeszenia, jak przyjęcie pokarmu. —

Życie Jezusa, to jedno nieprzerwane pasmo wysiłków i prac dla dobra ludzi. Oddał się temu dziełu całkowicie, nie pozostawiając dla siebie nic, prócz czasu i to nocną porą, na modlitwę. Nie nuży się, nie niecierpliwi; w każdej chwili, o każdej porze we dnie, a nawet w nocy mają doń przystęp ci, co szukają u Niego pomocy i pociechy (Nikodem, Jan 19, 39). Z nikim tak łatwo nie było obcować, jak z Jezusem; do nikogo też nie cisnęły się tak dziatki, jak do Niego, którym On się znów tak serdecznie,

mimo znużenia, oddaje (Łuk. 18, 15 n.) Widzimy, jak względnym jest wobec ludzkich przewinień (Jan 8, 10), jak taktownym i delikatnym wobec tych, których chce podźwignąć z upadku i nawrócić (rozmowa z Samarytanką), jak wyczerpuje swą łaskawość i litość do ostatka wobec wrogów swoich, nad których złością boleje i których pragnie nawrócenia.

Czyżby n. p. kto inny pocałował twarz człowieka, o którym wie, że przychodzi wydać go na śmierć okrutną lub pocałowawszy, zwrócił się doń z wyrzutem pełnym tkliwej litości: „Przyjacielu, po coś przyszedł?“ (Mt. 26, 50). Jak umie czekać i dobrej woli czas sposobić (Mk. 5, 36), jak chętnym jest w wyszukiwaniu i uznawaniu dobrego (Mar. 5, 34; Mt. 8, 10; 15, 28), jak łagodnym w upominaniu, (Jan 5, 14; 20, 29), jak umiarkowanym w rozkazywaniu (Łuk. 5, 3), a chociaż nie żąda wdzięczności za uczynność swoją, jak wdzięcznym jest za najmniejszą usługę i oznakę życzliwości (Łuk. 5, 4; Mk. 14, 9). Jak naturalny, ludzki i prosty! Wylewa łzy i nie wstydzi się tych łez (Jan 11, 35; Łuk. 19, 41).

Ale najrzewniej okazuje swą serdeczność w swej pożegnalnej przemowie do uczniów. Wszystkie mowy i czyny Jezusa były to akty miłości, która biła ukryta w sercu Jego — ale tu bucha ona ogniem, przemawia słowami i afektami, jak nigdy dotąd. Mowa ta pożegnalna jest to prawdziwie pieśń słoneczna, wielka pieśń miłości, pełna słów pociechy i obietnic, miłości, wplecionej w cudowną, wzniosłą modlitwę... (Jan 15, 16 n).

Jak żaden z artystów malarzy nie zdołał choćby tylko naszkicować prawdziwego wizerunku Boga-Człowieka, — tak żadne pióro nie zdoła skreślić należycie i we wszystkich szczegółach przedstawić doskonałości Jezusowemu człowieczeństwu właściwych. Cnoty i przymioty tego człowieczeństwa pozostaną po wszystkie czasy niewyczerpanem nigdy źródłem rozmyślań i zachwytu dla wszystkich miłośników Jezusowych, niedościgłym celem wszystkich świętych i miłujących doskonałość chrześcijańską ludzi, którzy ze wszystkiemi swemi heroicznemi cnotami będą zawsze tylko odblaskiem — choć podziwu godnym — swego najdoskonalszego pierwowzoru. Ale i to, co nam ewangelje zostawiły, a mianowicie postać Zbawiciela i obraz Jego człowieczeństwa, jaki widzimy tu nakreślony ręką natchnionych ich autorów, wystarcza, aby się w tym Obrazie nietylko rozmiłować, ale go na własnem życiu wyrazić. Wpatrywanie się bowiem w ten Obraz działa na duszę oświecająco i pobudzająco. Z obrazu Jezusa przebija nietylko piękno i czar opromienionego światłem człowieczeństwa, ale również moc i łaska, która sprawia, że pod wpływem tego Obrazu przemieniamy się z dzieci świata tego w synów światłości, w braci Chrystusowych; stajemy się wcieleniem Chrystusowem i żywym Jego obrazem, nosząc na sobie „stygmata Chrystusowe“ (Gal. 6, 17). Chrystus chciał być nietylko naszym wzorem i przykładem, naszą drogą i prawdą, ale i życiem naszem; z Niego płynie równocześnie łaska ożywcza, która nas doń zbliża i ułatwia nam kopiowanie Pierwowzoru na wątku nowego życia tak, iż śmiało możemy się już wówczas nazywać chrześcijanami t. j. Jego nietylko wyznawcami, ale i naśladowcami. Możemy wówczas mówić z Apostołem: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ (Gal. 2, 20).[1])

X. Dr JÓZEF KACZMARCZYK.

---

[1]) Por. Robinson, l. c.
M. Meschler, Zum Charakterbild Jesu, II Aufl. Herder.
Verbum Domini, Dr. Hoh, Vol. 3, f. 5.
J. G. Peabody (Müllenhoff). Der Charakter Jesu Christi. Giessen 1905.

Proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny.

Nie tylko Bogu, ale i Świętym Pańskim należy oddawać cześć religijną. Zachodzi jednak różnica co do istoty tej czci, jaką winniśmy Bogu i Świętym. Boga czcimy jako naszego Pana i Stwórcę, a Świętych jako Jego przyjaciół i naszych orędowników. Różnicę co do jakości tej czci autentycznie rozstrzygnął sobór nicejski II (787). Cześć taką oddawano Świętym od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Przed przyznaniem komuś tytułu do czci religijnej musiały być spełnione dwa warunki: kandydat musiał się odznaczać za życia cnotami heroicznemi, albo był męczennikiem za wiarę i zwyczajnie też domagano się jakiegoś znaku, którym Bóg stwierdził cnoty jego albo męczeństwo. Celem stwierdzenia tych faktów przeprowadzano bardzo dokładne dochodzenia, które miały wykazać ich prawdziwość i w ten sposób stworzyć prawną podstawę do czci publicznej.

Dwa są stopnie czci, jaką Kościół przyznaje sługom Bożym, t. zw. beatyfikacja i kanonizacja. Beatyfikacja jest to akt, mocą którego Kościół pozwala na cześć publiczną albo ją nakazuje, jednak z pewnem zastrzeżeniem, to jest ogranicza ją do pewnego miejsca, n. p. jakiegoś państwa lub narodu, albo do pewnych osób, np. dla jakiegoś zakonu. Z reguły jest ona wstępem i przygotowaniem do przyszłej kanonizacji. Kanonizacja zaś jest to stanowcze orzeczenie papieża lub soboru powszechnego, że sługa Boży zażywa chwały u Boga i dlatego Kościół nakazuje wszystkim wiernym cześć mu oddawać. Pierwszy nazywa się błogosławionym, drugi świętym.

Dwa są sposoby postępowania przy beatyfikacji i kanonizacji: jeden formalny, drugi t. zw. aequipollens. Pierwszy wtedy ma miejsce, gdy papież po przeprowadzeniu procesu przyznaje komuś cześć publiczną; beatyfikowany lub kanonizowany w ten sposób może odbierać taką cześć od chwili wydania orzeczenia; drugi zaś sposób na tem polega, że papież zatwierdza ten kult, jakiego dotychczas doznawał sługa Boży. Mocą tego zatwierdzenia kult faktyczny, jakim był czczony Sługa Boży, staje się prawnym.

W epoce prześladowań głównie męczennicy odbierają cześć publiczną. Dla sprawdzenia męczeństwa prowadzono bardzo dokładne akta, w tym też celu ustanowieni byli osobni notarjusze. Samą sprawę męczeństwa poddawano szczegółowemu roztrząsaniu. Proces prowadził biskup diecezji, on też orzekał o męczeństwie za wiarę, a w następstwie tego i o tem, czy należy oddawać cześć temu męczennikowi. Jeżeli który z męczenników nie miał wszystkich wymaganych warunków, w takim wypadku nie tylko nie przyznano mu kultu religijnego, lecz nawet zakazywano tego, jaki już odbierał. Synody przeto czuwają nad czystością kultu męczenników i przestrzegają, by wierni nie oddawali czci człowiekowi, który na to nie zasłużył. Po ustaniu prześladowań przedmiotem czci publicznej stali się wyznawcy, którzy za życia słynęli cnotami heroicznemi. Również biskup orzekał o prawomocności tej czci, a orzeczenie swoje podawał do wiadomości innym biskupom i papieżowi; w ten sposób kult ten rozszerzał się w całym Kościele. (Syn. Illiberet. a. 305 c. 60. Bruns, Canones Apostolorum et conciliorum veterum. II. 10. Syn. Gangren. 341. c. 9. 51. Pitra, Iuris eccles. Graecorum hist. et monumenta I. 496. Eusebius, Hist. IV. 15; V. 16; Tertulian, De corona. l. 3. Cyprian. ep. 39. Syn. Aquisgr. 789. c. 42; Frankf. 794. c. 42).

Wyrok biskupa miał charakter beatyfikacji, a przez przyjęcie tegoż przez cały episkopat albo przez samego papieża następowała kanonizacja. Niekiedy sam papież bez współudziału episkopatu dopełniał kanonizacji lub beatyfikacji. Jan XV. np. r. 993 kanonizował św. Udalryka. Papież Aleksander III (1159—1181) sprawę beatyfikacji for-

malnie zastrzegł Stolicy Apostolskiej. C. 1. De reliquiis et veneratione Sanctorum III. 45:

„Etiamsi miracula fierent, non liceret (ipsum) pro sancto absque auctoritate Romanae ecclesiae venerari". Współczesny glossator w ten sposób to uzasadnia: „quoniam miracula fiunt quandoque per malos, ideo non debet venerari pro sancto, quisquis miracula facit, nisi ab ecclesia Romana prius fuerit per testes legitimos approbatus". Stąd wniosek, że wyłącznie Stolica Apostolska dokonuje kanonizacji. Honorjusz III (1216—1227) podał normy, jakie miały być stosowane przy badaniu świadków w sprawach cnót lub cudów, c. 52. De test. II. 20.

W aktach przygotowawczych wspierają papieży: sobory powszechne, synody partykularne a głównie kolegja kardynalskie. Papieże dokładnie też określili procedurę postępowania. Sykstus V. const. Immensa, r. 1587 całe przeprowadzenie sprawy zlecił Kongregacji Obrzędów, zastrzegając papieżowi ostateczne rozstrzygnięcie. Aleksander VII wprowadził praktykę ogłaszania w uroczysty sposób w kościele św. Piotra dekretów beatyfikacji i kanonizacji. W tej uroczystej formie pierwszy św. Franciszek Salezy został ogłoszony jako błogosławiony r. 1661 przez Aleksandra VII. W bulli beatyfikacyjnej „Spiritus Sanctus" z r. 1661 zabrania Aleksander VII uroczystych obchodów na cześć św. Franciszka, dopóki nie będą odprawione uroczystości w bazylice św. Piotra.

Dotychczasowe postępowanie w tym procesie opierało się także na zwyczajach i praktyce Kurji rzymskiej, na dekretach Kongregacji Obrzędów, a głównie na konstytucjach papieskich. Wybitne miejsce zajmują tu konstytucje: Urbana VIII, Caelestis Jerusalem 1634, Innocentego XI, Sanctissimus, 1678, a głównie Benedykta XIV. Ten papież, jeszcze jako Prosper Lambertini, przez lat 20 był promotorem w tych procesach. Owocem jego pracy jest wielkie dzieło: Doctrina de servorum Dei beatificatione et Beatorum canonisatione, a w konstytucjach swoich bądź przepisał normy postępowania, bądź dał autentyczne wyjaśnienia rozmaitych wątpliwości; należą tu n. p. Ad sepulcra, 1741, Inter conspicuos, 1744, Sollicitudini, 1746, Iampridem, 1747, Quamvis, 1749, Beatus, 1755. Papież Pius X r. 1912 ogłosił dekret, w którym podaje normy postępowania w sprawie beatyfikacji lub kanonizacji tych sług Bożych, którzy przed orzeczeniem Stolicy Apostolskiej już doznawali czci publicznej. Act. Ap. S. 4. 705. W nowym kodeksie procedura w tej sprawie umieszczona jest w księdze czwartej.

Prawo dokonywania kanonizacji z natury swej należy do papieża dlatego, że sprawa ta wymaga sądu nieomylnego. (Glos. v. Apostolicae, in cap. 1. De relig. et vener. III-22 in VI). Również i beatyfikacja jest obecnie zastrzeżona papieżowi. Sprawy te należą do t. zw. causae maiores. Ordynarjusze nie są zupełnie wykluczeni od współdziałania w tym procesie, czynności ich jednak mają charakter aktów przygotowawczych dla trybunałów rzymskich. Biskup w tym procesie może działać albo własną powagą albo mocą osobnego zlecenia papieskiego, zawsze atoli w granicach sobie zakreślonych.

W Kurji rzymskiej właściwą dykasterją, w której proces się toczy, jest Kongregacja Obrzędów (c. 253). Referentem danej sprawy papież mianuje jednego z kardynałów. Ten ma na posiedzeniach Kongregacji przedkładać wszystko, co przemawia na korzyść danej sprawy lub przeciw niej. Trybunał ordynarjusza, o ile działa własną powagą, składa się z prezesa, którym może być sam ordynarjusz, albo kapłan przezeń delegowany i z dwóch sędziów synodalnych (c. 2040); jeżeli zaś działa mocą delegacji apostolskiej, wówczas trybunał ten ma składać się przynajmniej z pięciu sędziów. Jeśli między nimi jest ordynarjusz, wówczas jest on prezesem, w przeciwnym razie Kongregacja Obrzędów mianuje prezesa (c. 2088).

W każdym procesie, tak w Kurji rzymskiej jak i diecezialnym, musi brać udział promotor fidei. Gdyby ten nie był zawezwany, albo też nie jawił się, w takim razie wszystkie akta są nieważne (c. 1587). Promotor w Kongregacji nazywa się promotor fidei generalis; asystuje mu assessor Kongregacji Obrzędów, który nosi tytuł „sub-promotor generalis fidei". Papież mianuje promotora i subpromotora w trybunałach rzymskich; w trybunale diecezalnym promotora naznacza ordynarjusz, jeżeli zaś trybunał ten działa mocą delegacji papieskiej, czyli w t. zw. procesie apostolskim, wówczas promotor generalny mianuje promotora dla tegoż sądu i wtedy nazywa się on sub-promotorem (c. 2011, 2089). Promotor ma bronić czystości wiary i dlatego ma czuwać, by nie przyznano czci na ołtarzach takiemu, który na to nie zasługuje. Obowiązkiem jego jest ujawnić wszystkie zarzuty, które mogą postawić sprawę w ujemnem świetle i żądać ich wyjaśnienia; przygotowuje on pytania dla sądu, na jego żądanie mają być wezwani świadkowie, on też zakłada ekscepcje (c. 2012, 2090).

W każdym też procesie, tak apostolskim jak diecezalnym, powinien być notarjusz do sporządzania aktów. Notarjuszem może być tylko kapłan, który nie należy do zakonu. Notarjuszowi może być dany pomocnik, zwany adiunctus. W procesach tych biorą też udział adwokaci (c. 2018). Ponieważ w tych procesach często idzie o określenie jakości rozmaitych faktów, powołuje się w tym celu rzeczoznawców. Ci są albo członkami komisyj sądowych albo tylko objawiają swoje zdanie dla nich. Gdy idzie o stwierdzenie cudownego wyzdrowienia, rzeczoznawcami są lekarze. Jeżeli sługa Boży zostawił jakieś pisma, wówczas dla ich oceny naznacza się cenzorów, zwanych revisores (c. 2066).

Podmiotem beatyfikacji i kanonizacji są męczennicy i wyznawcy. Gdy idzie o męczenników, musi być stwierdzone ich męczeństwo pod względem materjalnym i formalnym (c. 2116). Musi być przeto dowiedziony sam fizyczny akt męki, która spowodowała śmierć lub mogła ją sprowadzić (martyrium materiale). Ma być udowodniona pobudka nadprzyrodzona męczeństwa (martyrium formale).

O męczeństwie nie stanowi kara śmierci, na którą ktoś był skazany, lecz powód, który ją sprowadził: „Martyrem non fieri poena, sed causa".

Męczennik ma być skazany na śmierć z nienawiści wiary lub innej cnoty, która odnosi się do Boga, jako Twórcy porządku nadprzyrodzonego (martyrium ex parte tyranni); gdyby bowiem tyran zadał śmierć z innych powodów, n. p. politycznych, w takim razie zamordowany z tych pobudek nie jest męczennikiem według myśli Kościoła; męczennik winien także przyjąć śmierć i poddać się katom z pobudek nadprzyrodzonych: z miłości Chrystusa i w miłości Bożej musi wytrwać niezachwianie do śmierci (martyrium ex parte passi). Ci tylko wyznawcy mogą być kanonizowani, którzy za życia odznaczali się heroicznemi cnotami. Heroiczny sposób działania wtedy ma miejsce, gdy przekracza zwyczajną miarę w takich lub podobnych wypadkach. Bohater musi mieć wybitne cechy doskonałości chrześcijańskiej, by mógł być przykładem dla innych wiernych. Kościół bowiem przez kanonizację zamierza także dać wzór życia świątobliwego dla swoich podwładnych; z tego powodu Kościół nie kanonizuje dzieci zmarłych po chrzcie, chociaż nie ulega wątpliwości, że one doznają chwały u Boga.

Drugim warunkiem beatyfikacji lub kanonizacji są cuda, za orędownictwem Sług Bożych zdziałane. Cuda mają stwierdzić świętość życia, lub męczeństwo, a zarazem poświadczają one, że Bóg dopuścił wyznawcę do swojej chwały.

Grzegorz IX const. „Cum dicat Dominus" (1233) tak uzasadnia potrzebę cudów: „Nos attendentes, quod licet ad hoc, ut aliquis sanctus sit apud Dominum in Ecclesia

triumphante, sola sufficiat finalis perseverantia... ad hoc tamen, ut sanctus habeatur apud homines in Ecclesia militante, duo sunt necessaria: virtus morum et veritas signorum, merita videlicet et miracula, ut haec et illa sibi ad invicem contestentur, cum nec merita sine miraculis, nec miracula sine meritis plene sufficiant ad perhibendum inter homines testimonium sanctitatis. Sed cum merita sana praecedunt, et clara succedunt miracula, certum praebent judicium sanctitatis, ut nos ad ipsius venerationem inducant, quem Deus ex meritis praecedentibus et signis subsequentibus exhibet venerandum"... Papież mówi tu o kanonizacji wyznawców. Podobnie w bulli Mira circa nos, 1228; Innocenty VIII w bulli Sacrosanctam Matrem, 1485, § 6.

Nie wszyscy bowiem, którzy są w chwale u Boga, doznają czci publicznej u ludzi. Dlatego Kościół chce mieć świadectwo od samego Boga, stwierdzające nie tylko to, że wyznawca jest uczestnikiem Jego chwały, ale że wolą Jego jest również, by i ludzie oddawali Mu cześć, czyli żeby Boga czcili za pośrednictwem Świętych. Bóg objawia swoją wolę za pomocą cudów i niezwykłych znaków.

Benedykt XIV. De Servorum Dei beatificatione l. I. cap. 29 tak określa różnicę między miracula a signa: „Miraculum esse illud, quod vel quoad substantiam facti, vel quoad subjectum in quo fit, vel quoad modum faciendi superat vires naturae; non incongruenter quis dicere posset, signum esse illud, quod ex concursu plurium circumtantiarum admirationem suscitat, quamvis earum nulla sive conjunctim, sive seorsum accepta naturae vires excedat".

Gdy idzie o męczenników, nie dowodzi się osobno cnót, gdyż samo męczeństwo podjęte z pobudek nadprzyrodzonych jest świadectwem największej miłości ku Bogu. Po stwierdzeniu męczeństwa, tem samem stwierdzona jest miłość doskonała, w której się mieszczą wszystkie cnoty, chociażby w życiu poprzedniem nie ujawniały się. „Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swoją położył za przyjaciół swoich" — powiedział Zbawiciel, Jan. 15, 13.

Dowody w tych procesach muszą być zawsze pełne i oparte na zeznaniach świadków i dokumentach; nie ma tu miejsca t. zw. przysięga uzupełniająca dla wzmocnienia dowodów połowicznych, jaka ma miejsce w innych sprawach (c. 1829, 2019). Na stwierdzenie rozmaitych faktów prawodawca naznacza też rozmaitą liczbę świadków, nie ma tu zastosowania zasada, stosowana w innych procesach, że świadectwo dwóch świadków stanowi dowód. I tak dla stwierdzenia ogólnej opinji o cnotach, o męczeństwie i cudach ma być przynajmniej 10 świadków, z tych 8 przyprowadzają strony a 2 z urzędu ma być wezwanych. Dla udowodnienia, że Sługa Boży nigdy nie doznawał czci publicznej, koniecznie ma być przynajmniej 4 świadków; na stwierdzenie cnót lub męczeństwa i cudów, mają być świadkowie naoczni. Świadkowie różnych kategorji mogą nawzajem wzmacniać swoje zeznania, n. p. jeden świadek bezpośrednio widział lub słyszał, a inny słyszał o tem od innych osób, że są takie pogłoski. Jeżeli idzie o fakta dawne, które nie mogą być stwierdzone przez świadków naocznych, w takim razie wystarcza zeznanie świadków, którzy o tem słyszeli. Ale nadto ma być rzeczą udowodnioną, że jest taka opinja ogólna, oraz, że współczesne dokumenty o tem dają świadectwo. Kult zaś, jakiego doznaje Sługa Boży od czasów niepamiętnych, ma być udowodniony za pomocą dokumentów autentycznych, które poprzedzają o 100 lat konstytucję Urbana VIII Coelestis Jerusalem z 5 lipca 1634. Dokumenty te muszą być sporządzone przed rokiem 1534, — a jeśli pochodzą z wieku między r. 1534—1634, powinny zawierać fakta, które miały miejsce przynajmniej przed stu laty, a ma też o nich świadczyć nigdy nie przerwana tradycja, n. p. w r. 1580 powstały dokument musi stwierdzić, że Sługa Boży doznaje czci publiczuej przynajmniej od 100 lat, od roku 1480, (c. 2021).

W procesie beatyfikacyjnym każdy człowiek może być świadkiem, z wyjątkiem tych, których prawo wyraźnie wyklucza: z reguły nie może być świadkiem spowiednik, postulator sprawy, adwokat jej i taki, który był poprzednio sędzią w tej sprawie. Każdy chrześcijanin, nawet nie wezwany, może podać do wiadomości sądu wszystko, co przemawia ich zdaniem przeciw cnotom, cudom lub męczeństwu Sługi Bożego (2023, 1757). Świadkami mogą być wszyscy, którzy stykali się ze Sługą Bożym, a więc krewni, służba domowa, nawet heretycy i nie ochrzczeni. Każdy tedy, kto wie o jakich faktach, winien zawiadomić o nich swego ordynarjusza, a ten ma je podać do wiadomości promotorowi generalnemu. Kto pisać nie umie, ma o swoich spostrzeżeniach zawiadomić proboszcza. Osoby zakonne mają swoje wiadomości zakomunikować również ordynarjuszowi lub promotorowi, nie zaś swoim przełożonym (c. 2025). Gdy idzie o cuda, należy jako świadków wezwać lekarzy, którzy leczyli chorego, do zdania sprawy o przebiegu choroby. Świadkowie winni uzasadnić swoje zeznanie, — w przeciwnym razie nie ma ono znaczenia. Jeśli Sługa Boży był członkiem jakiegoś zakonu, w takim razie przynajmniej połowa świadków ma być z poza zakonu.

O ile zachodzi potrzeba rzeczoznawców, ma być ich przynajmniej dwóch, z których jeden nie wie o drugim. Mianuje ich trybunał większością głosów, a w Kongregacji kardynał ponens; także postulator nie ma wiedzieć o ich naznaczeniu. Rzeczoznawcy zdanie swoje objawiają pisemnie, a potem mają być przesłuchiwani każdy z osobna (c. 2031, 2036). (C. d. n.).

X. GRABOWSKI.

Około sekty Hodura.

Dotychczas jeszcze w kołach Duchowieństwa przeważa zdanie, by się tą sektą zbytnio nie zajmować, nie pisać o niej, nie robić jej „reklamy".

Sądzę jednak, że i pisać i działać trzeba. Co się zaś tyczy „reklamy" na rzecz hodurowców, to wiemy przecież, że kto inny dawno ją podjął i ze skutkiem prowadzi (np. „Przyjaciel Ludu"). Nasza jednak obronna akcja nie stanie się im reklamą, lecz krzyżowaniem ich planów i zamiarów.

Hodurowcy zarażają tu i ówdzie swą nauką całe parafje, a my, duszpasterze, prawie tego nie dostrzegamy, — bo mówimy sobie z za biurka kancelaryjnego: „nikt jeszcze nie zgłosił u mnie swego wystąpienia z Kościoła"...

I nie zgłosi. Czyż to nie wygodnie robotnikowi podmiejskiemu „należeć" i do Kościoła i do zboru Hodura?

O podpis różnych kwitów przyjdzie do naszej kancelarji, przyjdzie ze chrztem i ślubem, czy z pogrzebem, gdyż mu chodzi o legalną metrykę. U Hodura za to „ulegalizuje" swój konkubinat, jeśli w konkubinacie żyje. Tam też na „misji pokutnej" bez trudu i wstydu grzechy swoje wyzna w „publicznej spowiedzi", która polega na tem, że się przytakuje lub nie w duchu, czy też, jak kto woli, podniesieniem palców, podczas gdy duchowny czyta rachunek sumienia.

Jeszcze jedna miła dogodność dla „wyznawców" Hodura. Oto n. p. katolickie organizacje urządzają wiec, celem wyrażenia publicznego sprzeciwu pod adresem wichrzycieli w dziedzinie religijnej. Duszpasterz katolicki, uwiadamiając po kazaniu o mającym odbyć się wiecu, zachęca parafjan do wzięcia tłumnego udziału w manifestacji i dodaje, że obowiązkiem katolików jest opowiedzieć się publicznie za prawdziwością swoich przekonań i swej Wiary. Zaznaczy, że uczynić to należy poważnie, spokojnie, z godnością, by potępić naukę i postępowanie tumaniących i otumanionych odszczepieńców, ich zaś samych polecić Bogu w serde-

cznych modlitwach, aby błąd swój poznali. Inaczej uczyni jego „kolega-proboszcz“ od Hodura: kupi baryłkę wódki, upoi „wyznawców“ i opozycja na wiecu gotowa! Zdarzą się nawet i gwałty w postaci „konfiskaty“ broszur katolickich, sprzedawanych wiecownikom przez chłopców. Wszystko to doskonale przypomina metody socjalistów, a tak dobrze odpowiada psychologji „towarzyszów“ z pod czerwonego sztandaru, którzy naraz poczuli się „narodowcami“ w Narodowym Kościele“.., *„Difficile est satiram non scribere“*...

Częste pisanie o hodurowcach z tego jeszcze względu może być pożyteczne, iż łatwiej utoruje drogę szerokiej działalności duszpasterskiej na polu katolickiego uświadamiania ludu naszego. Strach bowiem pomyśleć o skutkach zaniedbania naszego na tem polu. Uczmy więc i uświadamiajmy wiernych słowem żywem i drukowanem. Niechby pióra naszych teologów nie tylko dla specjalistów w teologji pracowały! Teologję bowiem w przystępnej szacie i ludowi trzeba podać, gdyż inaczej do reszty przekonania katolickie i Wiarę utraci, zejdzie na manowce, na które go różni sekciarze prowadzą. Od kilku lat zjazdy katolickie uchwalają wydawanie popularnych broszur religijnych, lecz mało dotąd ich wyszło, a mniej jeszcze są one przez nas kolportowane. Czekać z tą akcją dłużej nie można.

X. OGÓRKIEWICZ.

Dop. red. *Wiązanka wiadomości o sekcie hodurowców.* Otrzymaliśmy z Ameryki kilka kartek ulotnych, w których księża tamtejsi, byli towarzysze „biskupa“ Hodura, wydają o nim i jego zwolennikach świadectwo bardzo ujemne, ale — jak się zdaje — zgodne zupełnie z prawdą. I tak pisze o nim X. Józef Pękala, „proboszcz parafji narodowej“ w Winnipeg (Manitoba, Canada):

„Uważam go za człowieka nieuczciwego, nie wybierającego w środkach, gdzie chodzi li tylko o niego samego. Według Hodura, kościołem jest on sam, Hodur. „Kościół tego nie stwierdził, nie zatwierdził“ — mówi. Pytam: czy Synod lub zebranie księży? „Synod jest prowizorycznym, księża zbieraniną“, — jego słowa do mnie... Z postępowania zaś ze mną i innymi wnioskuję, że nie cofnie się przed niczem, nawet zbrodnią; dokona ją na każdym, który mu na rękę nie idzie lub gdyby mu zagrażała opinja publiczna albo utrata bytu. Jest to prosty handlarz sklepowy. Lepiejby był został kupcem... Wreszcie cały Kościół Narodowy stoi na spróchniałych słupach. Gdyby on umarł, rozleci się. Księża są różnych poglądów, a wszyscy jego nienawidzą. Miał szczerego zwolennika w ks. Krupskim (zewnętrznie), ale ten już odszedł. Został z wybitniejszych ks, Bończak, a wcale się z Hodurem nie zgadza i sam nie wie, czego chce i dlaczego żyje“.

X. J. Pękala był swego czasu redaktorem „Straży“ i asystentem Hodura w Scranton.

Oryginał tego listu znajduje się w posiadaniu ks. Józefa Zielonki, kierownika Polsko-Katolickiego Kościoła w Ameryce (74—13th Ave., Newark, N. J)

X. W. J. Pawłowski (w New Yorku) nazywa Hodura twórcą „sekty kuglarskiej“ i stwierdza publicznie, że jego przyjaciel serdeczny Stefan Płaza siedział w więzieniu za defraudację funduszy paraf. w Manchester N. H., a po odbyciu kary otrzymał od niego probostwo w St. Louis Mo.; że „misjonarz“ sekty Hodura Kasper Sokoliński za okradzenie parafji św. Jozafata w Duluth Min. pokutuje w więzieniu; — że inny duszpasterz hodurowiec Franciszek Siemiątkowski skazany za zgwałcenie dziewczyny niepełnoletniej; inny, Stanisław Glimos za spalenie budynku i nieprawne pobranie asekuracji, inny znów „rektor“ Krupski uciekł w nocy z parafji w Plymouth Pa i t. d.

Podajemy te wiadomości na odpowiedzialność X. Pawłowskiego, nie mając powodu do przypuszczenia, że nie są zgodne z prawdą. Otrzymaliśmy także elukubrację X. Józefa Zielonki, założyciela innego „kościoła polsko-katolickiego“ w Filadelfji Pa., który podnosi różne ciężkie zarzuty przeciw Hodurowi i jego „szopce“ i stwierdza, że „w Polsce żadnego takiego Kościoła, któryby uznawał nad sobą władzę ks. Hodura, dotychczas niema. Ks. Grzyś z całą parafją poddał się swojemu rzymsko-katolickiemu biskupowi. Ks. Huszno, jak się przekonał o blagach i szachrajstwach ks. Hodura, usunął się i obecnie pracuje na roli u swojego ojca w ziemi kieleckiej. Ks. Ptaszek też nie ma żadnej parafji, ale u pewnego gospodarza we wsi Zabierzowie pod Krakowem, w jednej izbie na komornem, wraz z małżonką i dzieckiem mieszka. Ks. Hodur, zamiast kościoła, zakupił sobie folwark Prusy pod Krakowem. Ot i cała komedja! Ks. Hodur lepiej by zrobił, gdyby otwarcie powiedział, że to wszystko, co robił dotychczas, to robił poto, aby zebrać pieniędzy jak najwięcej, a później na starość mieć życie spokojne“. Dalej dodaje X. Zielonko, że od niego właśnie przejął Hodur najważniejsze swoje „reformy“: język polski w Kościele, spowiedź ogólną i małżeństwo księży: „Wszystko, co było najpiękniejszego u mnie, tyś to sobie przywłaszczył, przywłaszczyłeś najpiękniejsze (?!) moje idee i przeszczepiłeś do swojego kościoła... Jak z tobą wspólnie pracować, kiedy ty nikogo nie uznajesz, a wszystkich uczciwszych i światlejszych od siebie odtrącasz? Kazałeś wybrać czterech biskupów sufraganów, a nie dałeś im żadnej władzy“ i t. d.

Dziwnie wygląda w świetle tych zarzutów i faktów cały ów „kościół narodowy!“

Krytyka katolicka a liberalna.

(Ciąg dalszy)

Ale nawet zawodowych teologów liberalna krytyka doprowadziła do rezultatów dla chrześcijaństwa równie fatalnych. Niemieccy liberalni teologowie, zajmujący katedry profesorskie, jak Adolf *Harnack*, ś. p. *Bousset*, *Jan Weiss*, *Wellhausen*, są niezawodnie dla nauki dobrze zasłużeni, są ludźmi bardzo zdolnymi i pracowitymi. I o złą wolę posądzać ich nie wypada. A jednak i w ich uczonych rozprawach i dziełach, chrześcijaństwo jako religja objawiona i absolutna, staje się właściwie kupą gruzów. W chrześcijaństwie przez nich „odczyszczonem“ nic właściwie nie pozostaje z tego, co było wieki całe jego istotą i cechą. Z chrześcijaństwa pozostawiają oni prawie tylko naukę moralną, którą od biedy możnaby odnaleźć w sentencjach stoickich i neoplatońskich — i postać historyczną Jezusa z Nazaretu, szlachetnego ideologa, wzór cnoty, jednak bez aureoli niebiańskiej.

Dla przykładu podaję tu, co pozostawia chrześcijaństwu, jako religji, *Wilhelm Bousset*, zmarły na wiosnę 1920, jeden z teologów niemieckich, niezawodnie bardzo zdolnych i pracowitych. [1])

W pracy jego *Das Wesen der Religion,* [2]) którą już po śmierci autora, przyjaciel zmarłego, Henryk Weinel, wydał ponownie, czytamy w odczycie ósmym i ostatnim, o przyszłości chrześcijaństwa, co ono musi stanowczo odrzucić z dawnego Credo Lutra, aby dostosować się do dzisiejszego świata i nad nim zapanować jako religja doskonała.

Musimy zmienić — pisze autor — nasze wyobrażenie o Chrystusie, jako Zbawicielu naszym. Nie jest on absolu-

---

[1]) Z prac ogólnie znanych tego autora przytaczam n. p. *Die Religion des Judentums im neutestam. Zeitalter*. Berlin. Reuther 1906²; *Hauptprobleme der Gnosis*. Göttingen 1907; *Kyrios Christos*. Göttingen 1913 i 1921².

[2]) *Das Wesen der Religion,* von Prof. Dr. Wilhelm Bousset (Lebensfragen). 4 Aufl. Tübingen. Mohr. 1920, str. 232.

tnie czemś innem niż my i dlatego „nie mówimy już więcej o bóstwie Chrystusa“. Chrystus zresztą nie mówił, że jest Bogiem. Musimy też zerwać z dotychczasowem pojmowaniem śmierci Jezusa, jako zadośćuczynienia za ludzi, w celu ich odkupienia; nie możemy wierzyć dalej w cud, który kościół ewangelicki właściwie już dawno odrzucił, Z historji ewangelicznej musimy również cud wydzielić. Nie można następnie przyjmować wiary w objawienie Boże w historji.

„Widzieliśmy — kończy autor — że wszędzie okazuje się silny postęp w rozwoju religji chrześcijańskiej: pojmowanie odkupienla, bóstwo Chrystusa, nauka o Trójcy św., idea zadośćuczynienia i ofiary, cud, dawne pojęcia o objawieniu — to wszystko widzimy porwane falą dalszego rozwoju. Cóż nam jeszcze zostaje?“ „Co nam zostaje, jest prostą ewangelją Chrystusową. Tam nawet, gdzie się oddalamy tu i ówdzie od Lutra i św. Pawła, wiążemy się tem silniej z osobą i ewangelją Jezusa“ [1])

Zostaje więc z całego chrześcijaństwa tylko prosta i czysta ewangelja Jezusa, to jest garść sentencyj moralnych o naszym stosunku do Boga i do bliźnich, tyle tylko.

Nie odbiega od tego „Credo chrześcijańskiego“ Bousseta także H a r n a c k a: *Das Wesen des Christentums,* tylko Harnack stanowiska swego nie chciał tak sprecyzować, wolał wiele rzeczy pozostawić ze względu na czytelników w mgle niejasności i niepewności.

Nie brak w pismach tych autorów pięknych frazesów pod adresem Jezusa Chrystusa i jego ewangelji; brak tylko tego wszystkiego, co stanowi jego właściwą istotę, jego siłę, znaczenie i charakter wyjątkowy; z prawdziwego zatem chrześcijaństwa i tutaj zostają tylko gruzy i strzępy.

Pozwoliłem sobie na dłuższe zboczenie, aby dokładnie przedstawić wyniki, do jakich dochodzi, a przynajmniej dojść może krytyka liberalna, która kieruje się jedynie własnym sądem i własną powagą chce wszystko rozstrzygać, mało się troszcząc o to, dokąd się dojdzie tą drogą. Wracam teraz do właściwego naszego tematu, do epopei Gilgamesz i do opowiadania babilońskiego o potopie, który konstrukcje astralne panbabilonistów przeobraziły w mit astralny, pozbawiając go tem samem charakteru echa rzeczywistego wydarzenia z przeszłości. Dokonało się to przez krytykę liberalną nie na podstawie dowodów pewnych, ale dzięki hipotezom i poglądom subjektywnym, które właśnie cechują krytykę liberalną.

Czyż bowiem sam tekst opowiadania o potopie w epopei Gilgamesz daje podstawę do tłumaczenia go w sensie mitu astralnego? Tego ani z tekstu ani z kontekstu dotąd znanego nikt nie wyczyta, chyba że sam wniesie tam pewne myśli, aby całe opowiadanie nagiąć do własnej teorji. Tylko drogą dalekich i sztucznych kombinacyj, przeskoków i gołosłownych przypuszczeń da się tu coś skombinować, co wygląda na dowód bodaj pozorny.

Opowiadanie o potopie w epopei Gilgamesz daje bohaterowi odpowiedź na trapiące go pytanie, czy może człowiek uzyskać nieśmiertelność i w jaki sposób dostał się między bogów nieśmiertelnych śmiertelny niegdyś człowiek Utnapisztim z małżonką.

Oczywista, jeśliby to opowiadanie było tylko mitem astralnym, nie miałoby wogóle żadnego znaczenia, nie wyjaśniałoby niczego, byłoby poprostu nonsensem. Epopeja zatem sama pojmuje to opowiadanie jako opowiadanie historyczne. Pozostaje więc jedyna droga dla zwolenników mitu astralnego: mozolna i sztuczna analiza samego tekstu, gdzie subjektywizm ma z natury rzeczy szerokie pole, gdzie też wskutek tego bez trudności wiele można twierdzić i wiele przeczyć, gdyż niełatwo schwytać na kłamstwie tam, gdzie i język obcy i wyobrażenia astronomiczne powikłane utrudniają poznanie prawdy.

Przedewszystkiem już się utarło dość powszechnie mniemanie, że epopeja Gilgamesz jest wyrazem rocznego biegu słońca, a jej bohater Gilgamesz samem słońcem. Opinja zawsze ma wpływ wielki, bo nie każdy ma czas i odwagę poddać ją krytycznie rewizji. Jest zresztą rzeczą możliwą a nawet bardzo prawdopodobną, że w ciągu długich wieków urabiania się legendy i mitu o postaci Gilgamesza, przylgnęły do niej pewne rysy solarne. (C. d. n.)

Ks. SZYDELSKI.

[1]) *Das Wesen der Religion,* str. 214.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Acta Apost. Sedis w nrze 4 z 1-go kwietnia r. b. ogłaszają odpusty, przywileje i dyspenzy dla uczestników k o n g r e s ó w e u c h a r y s t y c z n y c h (także diecezjalnych) i dla udzielających poparcia tym kongresom.

Kapłani uczestnicy mogą odprawiać Mszę św. o N. Sakramencie, a w czasie adoracji nocnej także o północy i przy tej Mszy udzielać Komunji św. — Kapłanom, biorącym udział w adoracji nocnej, pozwala się celebrować po Mszy północnej albo od godz. 1-ej, a wszystkim klerykom i zakonnikom, obowiązanym do brewiarza, odmawiać podczas adoracji nocnej Oficjum o N. Sakramencie zamiast swojego. — Kanonicy i beneficjaci, którzy uczestniczą w kongresie za zezwoleniem swego ordynarjusza, są na czas kongresu, a względnie od dnia wyjazdu aż do powrotu, zwolnieni od chóru, nie tracąc przez to prawa do dystrybucji za obecność. Jeżeli wyjazd niektórych duszpasterzy na kongres spowoduje pewne trudności w ich parafji, może biskup pozwolić innym kapłanom na binowanie i to nawet w dni powszednie. Na czas uczestnictwa i podróży udziela się uczestnikom dyspenzy od abstynencji i postu ścisłego, a nadto mogą dostąpić różnych odpustów.

Z sekty marjawickiej. „M a ł ż e ń s t w a m i s t y c z n e“ jej księży i zakonnic. Już w r. z. pisaliśmy o tych „małżeństwach“ i o rozłamie, przez nie wywołanym (p. nr. 4 z 1923 i nr. 13 — str. 130). Kilku kapłanów marjawickich ogłosiło protest i powróciło do Kościoła, skoro się dowiedzieli, że „arcybiskup“ Kowalski, XX. Pruchniewski, Gołębiowski i inni pożenili się z zakonnicami. Wtedy jednak Kowalski nie chciał się jeszcze przyznać do tego nowego skandalicznego wymysłu. Uczynił to dopiero teraz w swym liście pasterskim, ogłoszonym w pierwszym nrze „Myśli narodowej marjawickiej“, w którym twierdzi, że P. Jezus „n a k a z a ł wszystkim biskupom i kapłanom marjawickim uczynić śluby święte, małżeńskie, różne od świeckich, ale podobne im i związać się niemi z siostrami zakonnemi, które znów P. Jezus dla każdego biskupa i kapłana osobno wybiera (!)... W tem świętem małżeństwie ma być zachowane dziewictwo, więc tylko z woli Bożej, a nie z woli męża lub ciała może na ten świat przychodzić nowy rodzaj ludzki... Dzieci, które rodzić się będą z tych małżeństw, będą nie tylko „święte i czyste, ale i bez grzechu pierworodnego poczęte“!

W liście tym walczy o lepsze głupota z przewrotnością i czas by już był najwyższy, żeby władze nasze przestały tolerować działalność osobników, którzy w ten sposób bałamucą prostaczków i zatruwają dusze dziecięce w swoich ochronkach i szkołach!

Z Ameryki. Przed trzema miesiącami odbył się w Filadelfji Pa. pod przewodnictwem X. Biskupa Rhodego piąty *Sejm Zjeduoczenia Kapłanów Polskich* przy licznym udziale uczestników, którzy przybyciem swojem i żywem zainteresowaniem się sprawami Zjednoczenia Kapłanów stwierdzili *potrzebę organizacji* zwłaszcza w czasach dzisiejszych, kiedy to, jak dobrze pisał X. Syski w „Przeglądzie Kościelnym“ [1]): „praca podziemna i niepodziemna, dążąca do pod-

[1]) Marzec z r. b. str. 150. Miesięcznik ten wychodzi od 11-u lat w Milwaukee Wis. 618 Mitchell Street.

kopania w nas wiary św. i do zaszczepienia w nas ducha protestantyzmu i poganizmu, szerzy się u nas na wychodźtwie i organizuje się na zgromadzeniach z całej Ameryki, pod sztandarem walki z Kościołem zwoływanych". Niestety jednak ani połowa księży polskich w Ameryce *nie należy* dotąd do Zjednoczenia Kapłanów Polskich z różnych powodów i nie udziela mu poparcia. Na Sejmie uchwalono, by „Główny Zarząd każdego roku wydał *dokładny spis księży polskich oraz parafij*". Spisu takiego dotąd niema a mógłby on niewątpliwie mieć znaczenie doniosłe: statystyki dokładne, co roku zestawiane *całkiem zgodnie z prawdą*, mogą dać jasny pogląd na stan i postęp pod względem religijnym naszego społeczeństwa.

A dalej zajęto się na Sejmie bardzo żywo potrzebą korzystania *z pomocy ludzi świeckich* w *pracy religijno-społecznej*. Takiej pomocy może udzielać istniejący już w Stanach Zjedn. *„Wydział narodowy"*; — to też powzięto uchwałę następującą: „Zjednoczenie Kapłanów uznaje potrzebę istnienia Wydziału Narodowego, solidaryzuje się z nim w sprawach narodowych, politycznych i społecznych i przyrzeka mu pomoc moralną i materjalną. Izba poleca księżom Proboszczom zbierać fundusz na Wydział Narodowy w sposób im najdogodniejszy". Chodzi tylko o to, żeby zbiórki na cele Wydziału doszły rzeczywiście po osadach naszych w Ameryce do skutku. Do tego jednak punktu dopisuje Redakcja „Przegl. Kościelnego" (maj z r. b. str. 248): „Lecz nie zapominajmy i o sprawach materjalnych naszej organizacji. Dużo ofiar dawaliśmy na potrzeby w Polsce i ustawicznie nowi kolektorzy, najczęściej nie pożądani, zjawiają się i wywożą od nas grosz, gdy my, Zjednoczenie Kapłanów Polskich w Ameryce, mamy pustki w naszej kasie i stąd do poważniejszej akcji religijno-społecznej zabrać się nie możemy. Dla braku funduszów rozwinąć się nie może *należycie* organ nasz, „Przegląd Kościelny", ani wydawnictwo popularne „Myśl Katolicka", a pytanie, czy do skutku przyjdzie wydawnictwo nowe statystyki kościelnej.

Z uznaniem tedy komentujemy uchwałę Sejmu, by *„bez aprobaty J. E. Ks. Biskupa Rhodego nie pozwolić kolektorom, przybywającym z Polski, na zbiórkę pieniędzy w naszych parafjach. Natomiast każda parafja ma urządzić raz na rok kolektę, którą należy wysłać na ręce Głównego Zarządu do jego dyspozycji"*. — I dodaje protokół sejmowy: „Wnioski te przyjęto jednogłośnie".

Lecz czy, zgodnie z uchwałą, kolekty te jednomyślnie po parafjach będą zbierane?

Jeżeli Zjednoczenie Kapłanów spełnić ma swe zadanie, musi mieć fundusze na cele dobroczynne i kulturalne. Setki tysięcy dolarów zbierają parafje polskie na cele ogólno religijne i kościelne, a na cele specyficzne nasze religijne i kościelne nie możemy dziś zebrać ani kilkadziesiąt tysięcy dolarów?!

Niedawno przedsięwziął Zarząd znanej w tym kraju organizacji niemiecko-katolickiej „Central-Verein" ćwierćmiljonową zbiórkę na swe cele religijno-społeczne. W kilku miesiącach zebrano przeszło połowę owej kwoty, i wkrótce zapewne zbiorą resztę. Cóż my na to? Czyż kilkomiljonowe Wychodźtwo nasze nie może się zdobyć na grosz ofiarny dla potrzeb naszej organizacji, co tak szczytną chce wykonać pracę? I czyż nie starczy także grosza ofiarnego dla Wydziału Narodowego i dla Seminarjum naszego w Orchard Lake i na podobne inne cele"?

Nowe książki.

X. Dr. Zygmunt Bielawski C. M. Katechezy Biblijne na pierwszą klasę szkoły powszechnej. Lwów 1924. Nakładem Tow. Bibljoteka religijna. Stron XII + 237.

X. dr. Bielawski, prof. uniw. lwowskiego i redaktor Miesięcznika Katechetycznego znany już jest dobrze Duchowieństwu naszemu jako autor doskonale opracowanych katechez. Wydał on przed kilkunastu laty dwa tomy katechez, ułożonych na podstawie książki Pichlera, a w roku 1912 dodał tom trzeci, zawierający katechezy oryginalne p. n. „Przygotowanie do spowiedzi i Komunii św. (Kraków 1912, stron 346, por. recenzję w Mies. Kat. i Wych. z tegoż roku str. 52, — trzy jego katechezy zamieściliśmy w Mies. Kat. z r. 1911). Nowe jego „Katechezy biblijne" posiadają w wyższym jeszcze n. zd. stopniu te same zalety, które przyznaliśmy dawniej wydanym: układ wyborny, jasność, wysłowienie proste, dla dzieci łatwo zrozumiałe, przemawiające im nie tylko do rozumu, ale i do serca. W „Słowie wstępnem" podaje Autor wskazówki, jak katecheza biblijna powinna być obmyślana i przestrzega przed pewnymi błędami, które popełnia się nieraz przy nauce religji. Pierwsze lekcje na najniższym stopniu nauki mają być poświęcone pogadankom religijnym wstępnym o Bogu Ojcu, o P. Jezusie, o Duchu św., o znaku Krzyża św., o domie Bożym, o rzeczach ostatecznych, poczem dopiero następują katechezy biblijne, których jest razem 52.

Nie wątpimy, że ogół naszego Duchowieństwa zechce korzystać z tego dzieła pomocniczego i że ono przyczyni się w znacznej mierze do podniesienia nauki religji w naszych szkołach. X. A. P.

Ks. H. Haduch T. J. „Wielki Organizator". W pierwszą rocznicę zgonu ks. Arcyb. Józefa Bilczewskiego. (Kraków 1924, Nr. 281 Głosów Katol. Stron 32).

Do licznych nekrologów, którymi już uczczono w różnych pismach pamięć wielkiego Pasterza, dodał teraz X. Haduch broszurę, napisaną bardzo pięknie i z głębokiem uczuciem, chwalącą jego dar organizacji i działalność w dziedzinie społecznej. Ciekawą a dotąd nam nie znaną wiadomość znaleźliśmy na str. 17: oto gdy p. Piłsudski przyjechał do Lwowa po utworzeniu rządu lewicowego z Moraczewskim na czele, X. Arcybiskup powiedział mu wręcz zaraz przy pierwszem spotkaniu, że rząd socjalistyczny poprowadzi społeczeństwo polskie ku zgubie, a kiedy Piłsudski porównał swój pomysł z „zastrzyknięciem małego tyfusu", które miało nas uchronić od „wielkiego tyfusu", udzielił mu X. Bilczewski przestrogi, że ten mały tyfus może przemienić się w wielki (tak opowiadał autorowi sam X. Arcybiskup).

Doskonała ta broszurka ozdobiona jest dobrym portretem „Wielkiego Organizatora". X. P.

Kazimierz Morawski. Czasy Zygmuntowskie na tle prądów Odrodzenia. Warszawa 1922. Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska". Stron 162 w 8-ce.

Książka ta, doskonale napisana, jak wszystko, co wychodzi z pod pióra prezesa Akademji Umiejętności Kaz. Morawskiego, — zawiera rozprawy następujące: I. Mieszczaństwo krakowskie w epoce wczesnego odrodzenia. II. Z dworu Zygmunta Starego. III. Z życia towarzyskiego w epoce Zygmunta Augusta. IV. Satyr albo dziki mąż Jana Kochanowskiego etc. V. Jakób Górski, humanista i apologeta. Autor zapoznaje nas na podstawie żmudnych badań źródłowych z długim szeregiem najwybitniejszych przedstawicieli humanizmu w Polsce za rządów Zygmunta I: z Dantyszkiem, Krzyskim, Roiziusem, Tomickim, Górskim i t. d., z tem, co Odrodzenie przyniosło do nas dobrego i złego, ze strasznem rozpasaniem moralnem, które zapanowało wówczas w wyższych sferach społeczeństwa, któremu także uległa część hierarchji duchownej (jak osławiony biskup krakowski Gamrat). Liczne zebrane tu szczegóły składają się na obraz pełen życia, barwny i bardzo pouczający, z którego przyszły historyk naszej kultury może dużo skorzystać. Książka ozdobiona jest 7-u wybornemi ilustracjami. A.

Juljusz Kleiner. Juljusz Słowacki. Dzieje twórczości. Tom trzeci. Warszawa. Gebethner 1923. Stron 419.

Dwa pierwsze tomy tego cennego dzieła (Lwów. Wydawnictwo Zakł. im. Ossolińskich 1923) poleciliśmy gorąco w nrze 7 Gaz. Kośc. z r. z. Tom trzeci posiada te same zalety pierwszorzędne. Autor uwzględnia wszystko, co dotąd napisano o Beniowskim, którego rozbiór zajmuje przeważną część tomu 3-go i oświetla bardzo umiejętnie i ten poemat i inne z tego okresu twórczości Słowackiego (Mazepa, Fantazy, Wallenrod, Złota Czaszka itd.). Trzeba podziwiać trafność jego krytyki estetycznej i głębokość analizy; — niekiedy tylko wydaje nam się jego ocena dziwnych pomysłów poety zbyt pochlebną, ale nie mamy tu miejsca na uzasadnienie tego zdania. Zresztą i w tym tomle znajdujemy niejeden szczegół i niejedną hipotezę, których pożyteczność możnaby zakwestjonować, jak np. domysły, dotyczące treści „Krakusa“ i innych fragmentów dramatycznych (str. 49—50), albo przypuszczenia, że „Leliwa i Doliwa podobieństwo nazwisk zawdzięczają zapewne Domejce i Dowejce“ (str. 45, dopisek), — że Słowacki ponownie zwrócił uwagę na „Fausta“ dzięki przekładowi scen, które ogłosił „Tygodnik literacki“ (str. 57, dopisek). Jeżeli i dalsza analiza twórczości poety będzie równie drobiazgowa, potrzeba będzie dodać jeszcze kilka tomów do trzech bardzo poważnych, dotąd ogłoszonych.

Tu zwracamy jeszcze uwagę Czcig. Czytelników na nowe wydanie Beniowskiego, dokonane również przez dra Kleinera i opatrzone przez niego wybornym komentarzem: Nr. 13 i 14 „Bibljoteki Narodowej“. Kraków, bez daty, str. 575. X. A. P.

Z belletrystyki.

Mieczysław Smolarski. — Miasto światłości. Powieść z dni przyszłych. Poznań. Księg. św. Wojciecha (Stron 247; bez daty, ale książka wyszła w r. b.).

Bujna fantazja autora „Warneńczyka“ i innych opowiadań przenosi nas tutaj w przyszłość bardzo odległą i kreśli obrazy, których niepodobieństwo do prawdy jest dla nas oczywiste: oto wielka wojna ostatnia zniszczyła wszystkie państwa na ziemi i całą ich cywilizację; — ze wszystkich narodów pozostały tylko resztki zdziczałe, nie utrzymujące żadnych ze sobą stosunków. Jedno tylko jeszcze istnieje miasto, w którem kwitnie przemysł i dobrobyt, w którem maszyny pracują za mieszkańców, żyjących rozkosznie, znających jakieś środki nawet przeciwko śmierci, ale nie chcących nic wiedzieć o Bogu, o życiu przyszłem, o cnocie, o miłości bliźniego. W końcu jednak ulega to miasto zagładzie, a z niem cała ziemia; — trzy tylko osoby ulatują z niego w samolocie, który miał je przenieść na inną planetę: potomek dawnych Polaków, który według różnych przepowiedni miał rozpocząć nową epokę w dziejach ludzkości, narzeczona jego, jedyna już tylko dziewica w „mieście światłości“ i astronom. Ale oto pędzi za nimi i ziemia, uderza w ich statek powietrzny i „rzuca nim w bezmierne przestrzenie!“ — Koniec beznadziejny!

Nie możemy całego pomysłu tej fantastycznej powieści nazwać szczęśliwym. Autor jednak ma talent, umie zająć czytelnika i utrzymać ciekawość jego w naprężeniu od początku do końca, — widoczny też jest u niego szlachetny idealizm, który pragnie bliźnich podnosić duchowo, odwodzić ich od dążeń samolubnych i uciech zmysłowych. Może on więc obdarzyć nas jeszcze niejednem dziełem, które nie będzie wywoływało zarzutów uzasadnionych.
X. P.

Dr. Stanisław Salkowski. — Dźwięki duszy I. (Sonety). Poznań 1924. (Stron 114 w małym formacie).

Pierwszy ten (o ile wiemy) utwór młodego jeszcze autora czyni wrażenie sympatyczne swą treścią, świadczącą o jego szczerej pobożności i gorącym patrjotyzmie. Dzieli on się tu z czytelnikiem wrażeniami, które odniósł, podróżując po ziemiach polskich, na morzu adrjatyckiem, na Bałtyku, w Czechach i na Węgrzech. Ale te szlachetne uczucia nie są wyrażone w pięknej formie poetycznej, — jest to raczej rymowana proza. Nieraz też trudno się domyślić, co autor chciał powiedzieć, jak np. na str. 92:

„Z podróżnymi się bawi Morfeusz w *rurociąg*
Snu. Odpływ. Zaspany się zwraca ku domowi,
Zabtyśuie lęk, śmiechu łódź wiezie spokój jogi“.

Albo na str. 90:

„Metafizyczna wszystko zalewa pogoda,
Rządzi jaźń, a nie z góry narzucona moda,
Żyje jasność jedyna i szczera swoboda,
Harmonji uroku nieskończony szczęścia słuch“ i t. d.

X. P.

W Domu Rekolekcyjnym, Lwów Dunin-Borkowskich, odprawiać się będą trzydniowe rekolekcje dla P. T. Kapłanów w następujących terminach. Serja III. początek dnia 7 lipca wieczorem, serja IV. zjazd i początek 21 lipca, serja V. zjazd i początek dnia 4 sierpnia, serja VI. początek dnia 25 sierpnia. Wczesne zgłoszenia niezbędne.
Ks. SOBAŚ T. J.

OGŁOSZENIE.

Zarząd Związku Zakładów Teologicznych w Polsce prosi nas o podanie do publicznej wiadomości Przewielebnych XX. Profesorów, należących do Związku, że III Zjazd wyznaczony na czas od 1 do 3 lipca rb. do Łomży, z powodu od Związku niezależnego nie odbędzie się. O nowym terminie Zjazdu Przewielebni XX. Członkowie zostaną w swym czasie zawiadomieni.

OGŁOSZENIE.

W dniu 1. lipca b. r. odbędzie się 3-ci **Zjazd Delegatów** Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej we Lwowie w sali Towarzystwa św. Stanisława Kostki — Dom katolicki ul. Gródecka l. 2 b. Otwarcie Zjazdu punktualnie o godz. 10-tej rano.

PROGRAM ZJAZDU. 1. Sprawozdania delegatów. 2. Sprawozdanie sekretarjatu Związku. 3. Kursy i zadania zarządów. 4. Wybór rady Związkowej. 5. Uchwalenie wkładki Związkowej. 6. Wnioski i wolne głosy. 7. Zamknięcie zjazdu.

Dnia 2-go lipca b. r. Jednodniowy Kurs dla księży Patronów.

PROGRAM KURSU. Początek o godz. 10-tej rano.

1. Zadania stowarzyszeń młodzieży, ref. delegat z Poznania.
2. Praca Patronów w zarządzie, — tworzenie Patronatów.
3. Finanse w stowarzyszeniu.
4. Wnioski i wolne głosy.
5. Zakończenie kursu.

Oprócz księży Patronów zapraszamy wszystkich Czcig. Księży, którzyby chcieli zapoznać się z pracą organizacyjną nad młodzieżą pozaszkolną, by zechcieli wziąć udział tak w Zjeździe jako też w Kursie. Zgłoszenia przyjmuje Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej we Lwowie ul. Gródecka l. 2 b.

Ks. JAN FIGURA, sekretarz. Ks. KAZIMIERZ DZIURZYŃSKI, prezes.

Zjazd XX. Moderatorów.

W dniach 18. do 22, sierpnia b. r. odbędzie się w zakładzie naukowo-wychowawczym w Chyrowie *trzeci ogólny zjazd Księży Moderatorów sodalicyj polskich.* W poniedziałek 18. sierpnia wieczorem rozpoczną się trzydniowe, wyłącznie dla Księży Moderatorów przeznaczone, rekolekcje. Cały piątek 22. sierpnia przeznaczony będzie na narady. Rozjazd tegoż dnia wieczorem lub nazajutrz rano. Dokładny program w zeszycie czasopisma *„Sodalis Marianus“* na miesiąc czerwiec. Łaskawe zgłoszenia należy kierować *najpóźniej do dnia 31. lipca, wyłącznie* na ręce Redakcji wspomnianego czasopisma, Kraków ul. Kopernika 26.

Odpowiedzi redakcji.

W. XX. **H. W.** Art. nie umieścimy, bo z zasady unikamy w G. K. polemiki bezpłodnej. Sądzimy zresztą, że zdanie ogółu Duchowieństwa polskiego o tej sprawie jest takie: dużo argumentów bardzo poważnych da się przytoczyć przeciw nieoględnemu zwalczaniu partji „Piasta“, ale żaden kapłan nie powinien jej popierać, dopóki ona nie zacznie w swej polityce uwzględniać interesów Kościoła i religji i nie wyrzeknie się planu zaboru dóbr kościelnych. Zdaje się także, iż znaczna większość naszych Czytelników przechyla się do opinji, nieraz już wypowiedzianej w Gaz. Kośc. — ostatni raz w art. X. Mat. Jeża p. n. „Które stronnictwo polit. mamy uważać za swoje?“ (w nrze 10 z r. b.), iż najlepiej zrobimy, jeżeli zajmiemy stanowisko ponad stronnictwami. Taką samą wskazówkę dał nam także organ Watykanu „Osservatore Romano“ (por. G. K. z r. 1923 str. 181 i nr. 3 z r. b. str. 22). — **Iz. Węgrzyniak.** Otrzymaliśmy 4/1 r. b. 300.000, a 7/3 3 mil. pozostaje do uiszcz. 2 zł. — 300.000 m. na 2-e p. r. b. — Dr. **Józ. Kaczm.** i dr. **Józ. Lubelski.** Na końcu odbitek zamieścimy „Imprimatur“ Najprz. X. Arcyb. — Dalszy ciąg art. o Nacjon. musieliśmy odłożyć do nru nast., bo zabrakło chwilowo czcionek tych samych. — **M. Flor.** w **Ol.** Otrzymaliśmy 21/1 r. b. 1 mil., a 11/6 2 zł. na r. b. — pozostaje do uiszcz. 1·12 zł. **T. Jes. w Bł.** Otrzymaliśmy w 1-em półr. 1 mil. 100.000 m., a 11/6 2 zł. poz. do uiszcz. 1·05 zł. — **I. Kord. w Krz.** Otrzymaliśmy 11/6 r. b. 2 zł. — poz. do uiszcz. 1·68 zł. za 1-e p. r. b. — P. **Stary** w **Szcz.** Otrzymaliśmy 2 zł. 11/6 a 20/12 1923 — 100.000 m. na r. b. — por. do uiszcz. 1·63 zł.

Na wydawn. Gaz. K. złożyli P. T. Księża: **Po 10 złotych.** Wojciech Kranowski, Tytus Korczyk, Ludwik Swadowski. **Po 5 złotych:** Dr. Wincenty Miś, Franciszek Słowiński, Edward Stankiewicz, Piotr Świerzko, Franciszek Jastrzębski, Dr. Zygmunt Kozubski, Adolf Przedrzymirski, Artur Andler. **Po 4 złote:** Józef Kloch, Kazimierz Gutwiński, dr. Stan. Bulanda, Jan Steciak. — Stan. Kruszka 6 zł.

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja krakowska.

Rektorem uniw. Jagiel. wybrany X. dr. Kazimierz Zimmermann, prof. socjologji.

Archid. warszawska.

Zmarł X. dr. Jan Niedzielski, kan. honor. kapituły warsz., ur. w r. 1859, wyśw. 1887. R. i. p.

Archid. gnieźnieńska.

Zmarł X. Leopold Zygarłowski, proboszcz w Wolsztynie, dziekan zbąszyński, ur. w r. 1868 wyśw. 1897. R. i. p.

Diec. przemyska.

Zmarł X. Józef Stachyrak, prałat-scholastyk, proton. ap., rektor sem. duch. ur. w r. 1850, wyśw. 1874. R. i. p.

Diec. tarnowska.

Instytuowany na prob. w Borzęcinie X. Fr. Łącki, eksp. w Mędrzechowie.

Diec. kielecka.

Mianowani szambelanami Ojca św. XX. F. Pędzich, B. Piasecki, F. Plenkiewicz, M. Rykowski, T. Jachimowski, kanclerz Kurji Polowej W. P. kanonikiem honor. kieleckim; -- Andrzej Marchewka kapelanem X. Biskupa.

Zwolniony na własną prośbę z diec. i przyjęty do archid. warszawskiej X. kan. Zapałowski.

Zmarł X. Franciszek Zychowicz, dziekan i prob. w Chmielniku, ur. w r. 1833, wyśw. 1856. R. i. p.

Diec. podlaska.

Zwolnieni: X. Jan Majsterski, na własną prośbę, ze stanowiska prob. parafji Łomazy i ekskardynowany do diec. Lubelskiej; Alfons Gładysz, ze stan. prob. par. Nieciecz i przedstawiony do emerytury.

Mianowani: XX. Stanisław Leśniowski, wik. par. Kock, prefektem gimn. państ. w Białej i rektorem kościoła N. M. P. Anielskiej tamże, Józef Kocięcki, prob. par. Górki i dziekan łosicki, proboszczem par. Ryki i dziekanem dek. stężyckiego, Józef Mazurkiewicz, prob. par. Terespol, prob. par. Łosice i dziekanem dek. łosickiego, Grzegorz Śnitko, prokurator Mn. Sem., jednocześnie skarbnikiem diecezjalnym; O. Rajmund Goląka, Zak. Karm., administratorem par. Gułowska Wola. (Parafja oddana w zarząd OO. Zak. Karm., przy kościele do chwili kasaty przez b. rząd rosyjski istniał klasztor).

Przeniesieni XX. proboszczowie: Aleksander Mroziński, prob. par. Grębków i Stanisław Kawecki, prob. par. Szóstka, jeden na miejsce drugiego; Wacław Gąska z Łosic do Górek; Leon Kalinowski z Gułowskiej Woli do Łomaz; Bronisław Żebrowski, prob. par. Gródek i Jan Szajnowski, prob. par. Szkopy, jeden na miejsce drugiego.

Zmarli: X. Jan Rozwadowski, kanonik hon., prob. par. Ryki i dziekan dek. stężyckiego; X. Stefan Obłoza, kan. hon., emeryt; X. Zygmunt Urban, prob. par. Mostów, i X. Leopold Broda, wik. par. Wilczyska. R. i. p.

Diecezja kujawsko-kaliska.

Mianowany: X. dr. Ignacy Rudziński, po powrocie ze studjów w Rzymie, proboszczem parafji Chełmce.

Przeniesieni XX. Proboszczowie: Edward Lidtke z Chełmiec do Godziesz, Stanisław Królak z Borszewic do Strzałkowa, Mieczysław Lewandowicz z Wierzbia do Borszewic, Franciszek Ligenza ze Szczercowa i Ignacy Kotlicki z Wyszyny, jeden na miejsce drngiego.

Poświadczenie.

W lecie ubiegłego roku ułożona została posadzka cementowa w nowo wybudowanym kościele parafjalnym w Żabnicy, powiat Żywiec. Przedsiębiorca tego rodzaju robót p. *Józef Zontek* w Bujakowie ad Kęty wywiązał się z poruczonego zadania rzetelnie i sumiennie; albowiem dostarczył trwałego materjału i samo wykonanie nie zostawia nic do życzenia.

Posadzka w 3 kolorach składa się na piękną mozaikę w regularnych i harmonijnych linjach. — Cennik podany był umiarkowany i zapłata pod przystępnymi warunkami, z których Urząd parafjalny i parafjanie byli zadowoleni.

Podpisany Urząd parafjalny, wyrażając się z uznaniem o kwalifikacjach zawodowych przedsiębiorcy budowniczego p. *Józefa Zontka*, może zalecić wymienioną Firmę, która gwarantuje należyte wykonanie, przez co popierać się będzie wytwórczość chrześcijańska i polską.

Urząd Parafjalny w Żabnicy 28. maja 1924.

„VI Zjazd Sodalicji Marjańskiej uczniów szkół średnich w Polsce“ odbędzie się w dniach 2—4 **lipca** we Lwowie. 2/7 o godz. 3/418-tą nabożeństwo w katedrze, potem zebranie w ratuszu. 3/7 rano Najprz. X. Arcybiskup Twardowski odprawi Mszę św. i udzieli delegatom sodal. Komunji św. w katedrze; obrady plenarne odbędą się w sali Strzelnicy. 4/7 wieczorem rozjazd. Komitet lwowski pod przewodnictwem p. Radcy T. Lewickiego organizuje przyjęcie 200 uczestników Zjazdu, który zapowiada się świetnie.

Komitet zaprasza na obrady Zjazdu w charakterze gości wszystkich XX. Katechetów szk. średnich archid. lwowskiej.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. **Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.**

Z „Drukarni Narodowej“ Lwów Legionów 3, Szajnochy 2.